



Rodziny ofiar wypadku w Chrzczonowicach otrzymają pomoc

Tir zmiął busem

tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

W Łodzi i Warszawie na potęgę powstają strzeżone osiedla, takie z ochroną i monitoringiem. Ponadto inwestorzy prześcigają się w pomysłach i budują na dachach apartamentów ogrody, kawiarnie, oranżerie.

A w Łowiczu w centrum miasta są kamienice, gdzie po wodę chodzi się nie do kuchni, ale do studni. O innym obliczu miasta piszemy na s. IV-V. Właściciel pałacu w Słubicach postawił na św. Antoniego, który zamieszkał na terenie rozległej posiadłości. Tutaj schronienie znaleźli kiedyś powodzianie. O pałacu otwartym i jego gospodarzu na s. VI.

Trzy kobiety i pięciu mężczyzn zginęło na miejscu, a 10 osób zostało rannych w wypadku na drodze krajowej nr 8 w powiecie skierniewickim.

Do wypadku doszło w środę 15 czerwca rano na remontowanym odcinku „gierkówki”. Jego okoliczności bada prokuratura z Rawy Mazowieckiej. Jak wynika ze wstępnych ustaleń, kierujący tirem 27-letni mieszkaniec województwa wielkopolskiego prawdopodobnie „złapał gumę” w przednim kole, stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na przeciwny pas ruchu, zderzając się czołowo z busem. Siła uderzenia była tak duża, że mikrobus został doszczętnie zniszczony i przygnieciony do barierki. Ofiarami wypadku byli pracownicy firmy ochroniarskiej, mieszkańcy powiatu rawskiego, w wieku od 29 do 57



W wypadku zginęło 8 osób podróżujących busem

lat. Wśród ofiar jest też kierowca busa. Dziesięciu rannych trafiło do szpitali w Skierniewicach, Rawie Mazowieckiej, Żyrardowie i Warszawie. Stan trzech z nich jest ciężki.

– Tak tragicznego w skutkach wypadku na naszym terenie nie mieliśmy już dawno. Prokurator zdecyduje, czy zderzenie to zakwalifikuje jako wypadek czy katastrofę – mówi Artur Bisिंगier, rzecznik

prasowy Komendy Miejskiej Policji w Skierniewicach. – Wyjaśnienie ostatecznych przyczyn zdarzenia będzie możliwe po dokładnej analizie pojazdów, tachografów i zeznań świadków.

W związku z wypadkiem władze samorządowe miejscowości, z których pochodziły ofiary wypadku, obiecały jednorazową zapomogę w wysokości 2 tys. zł. nap

Szkoda Chińczyków



Stało się. Firma Covec straciła kontrakt na budowę autostrady A2. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nie uwzględniła nowych warunków, jakie stawiali Chińczycy. We wtorek 14 czerwca część załogi odleciała do domu. Stratni będą mieszkańcy Łyszkowic i okolicznych miejscowości, którzy wynajmowali robotnikom swoje domy. Nawet Urząd Gminy czerpał korzyści z najmu. Choć na szczeblu polityczno-gospodarczym firma nie pozostawiła dobrego wrażenia, w gminie Łyszkowice trudno szukać tych, którzy by się źle wypowiadali o Azjatach. Najczęściej powtarza się tutaj: „Szkoda Chińczyków”. mw

CZATOLIN, 14 CZERWCA. Chińczycy wyprowadzają się ze starej szkoły, gdzie mieszkali przez ostatnie miesiące

Lwy rozdane



Ks. Edward Pleń Srebrne Lwy wręczał najlepszemu zawodnikowi zespołu minikoszykówki Żaczek

Kutno. Zawodniczki i zawodnicy Miejskiego Klubu Sportowego Kutno zostali uhonorowani srebrnymi statuetkami Kutnowski Lew. Klubowa gala o tym charakterze była pierwszą w historii klubu i – obok laureatów – zgromadziła licznie przybyłych rodziców, trenerów, działaczy i najmłodsze klubowe zespoły. W uroczystości udział wzięli samorządowcy, m.in. prezydent Zbigniew Burzyński

i starosta kutnowski Mirosława Gal-Grabowska. Nie zabrakło kapelana sportowców polskich ks. Edwarda Plenia oraz diecezjalnego duszpasterza sportowców ks. Łukasza Antczaka. Ks. Edward do grona wyróżnionych piłkarzy zwrócił się z apelem, by odnowili polską piłkę nożną. Na zakończenie spotkania był 13-kilogramowy tort z logo klubu i napisem „Kutnowski Lew”.
js

Więźniowie kontra uczniowie

Łowicz. 16 czerwca na Orliku przy ul. Bolimowskiej odbył się mecz piłki nożnej między uczniami ZSP nr 2 w Łowiczu a osadzonymi z łowickiego Zakładu Karnego. Spotkanie zainicjowali nauczyciele Piotr Sumiński, Linda Jakubowska, Kamil Szkup oraz mł. chor. Szymon Hoffman, wychowawca Zakładu Karnego. Mecz odbył się w ramach resocjalizacji osadzonych. Spotkanie trwało 60 minut

i przebiegało w bardzo przyjaznej atmosferze. Mecz zakończył się rezultatem 15:11 (9:3) dla uczniów. Sędziował Kamil Szkup, który jest nauczycielem wychowania fizycznego w ZSP nr 2. Jak powiedział mł. chor. Szymon Hoffman, takie mecze osadzeni chętnie rozegrają z uczniami z innych szkół. Warto dodać, że uczniowie z „Blichu” byli pierwszymi, którzy zagraли z więźniami.
mil



Drużyna z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Łowiczu

Przedstawienie z przestaniem

Mszczonów. W ramach odbywających się już po raz trzeci Dni Integracji uczniowie z klasy integracyjnej mszczonowskiej podstawówki wraz z wychowawczyniami przygotowali spotkanie, podczas którego m.in. wystawili przedstawienie teatralne. Jego celem było zwrócenie uwagi na dzieci niepełnosprawne, które są pełnoprawnymi uczniami i o których nie można zapominać ani izolować ich. Wśród przybyłych na spotkanie byli m.in. Bożena Majewska,

prezes Stowarzyszenia Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Uśmiech Dziecka”, Elżbieta Kubiak, dyrektor Szkoły Podstawowej w Mszczonowie, a także przedstawiciele Rady Rodziców. Po przedstawieniu zostały wręczone tegoroczne tytuły Przyjaciela Dzieci i Promotora Integracji, które otrzymali: Bożena Majewska, ks. Tadeusz Przybylski, ks. Sławomir Tulin oraz ks. Paweł Pietrzak.
in



Dzieci z mszczonowskiej podstawówki w ramach Dni Integracji przygotowały spektakl o Tomku i czarnym kruk

Rekord pobity

SKIERNIEWICE. 13 czerwca pobity został w mieście rekord Polski w liczbie osób grających na fletach prostych. Pod batutą Sławomira Trochonowicza, dyrektora skierniewickich szkół muzycznych oraz pomysłodawcy i współorganizatora Fletogrania, w hali OSiR zagrało

639 osób. Skierniewiccy muzycy pobili tym samym ustanowiony w Łodzi w 2009 r. rekord, w którym na instrumentach tych zagrało wówczas 405 osób. Skierniewickie zwycięstwo trafi do Księgi Polskich Rekordów i Osobliwości.
as

zaproszenie

Z marianami do Lichenia

7 lipca po raz 31. wyruszy z Góry Kalwarii-Marianek Mariańska Pielgrzymka Piesza do Lichenia, której hasło przewodnie brzmi: „Błogosławieni...”. W czasie 9 dni pielgrzymi będą wsłuchiwać się w słowa Jezusa z Kazania na Górze. Przewodnikiem i zarazem osobą głoszącą kazania będzie ks. Jacek Rygielski MIC. Pielgrzymka rozpocznie się Mszą św. o godz. 8 przy grobie bł. Stanisława Papczyńskiego. Pątnicy dotrą do sanktuarium maryjnego

w Licheniu 15 lipca. Dzień później o godz. 10 na Mszy św. w bazylice licheńskiej będą dziękować Bogu za trudy pielgrzymiej drogi. Szczegółowe informacje na: www.pielgrzymka.marianie.pl.
dk

GOŚĆ ŁOWICKI
łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminarystyczna 6a
REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Diecezja dziękowała za beatyfikację papieża

Nie tylko kamień i tablica

W 12. rocznicę wizyty Jana Pawła II w Łowiczu, 14 czerwca odprawiona została Msza św. na miejskich Błoniach.

Przed uroczystą Eucharystią dzieci z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi przygotowały program słowno-muzyczny poświęcony Janowi Pawłowi II. Później rozpoczęła się Msza św., której przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba. Uczestniczyli w niej także biskupi Alojzy Orszulik oraz Józef Zawitkowski. Przyjechali księża oraz wierni z okolicznych parafii, poczty sztandarowe szkół i straży pożarnej. Nie za-

brakło władz samorządowych. Uroczystość uświetnił chór „Cantores Cordis Iesu” z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa ze Skierniewic.

– Kościół święty zgromadził nas dzisiaj na tym historycznym miejscu, które już na zawsze pozostanie w swej symbolicznej niezwykłym darem dla Łowicza i całej łowickiej diecezji. Bardzo dobrze, że tego znaku nie symbolizuje tylko kamień i umieszczona na nim tablica, ale dzisiaj my ten znak ubogacamy swoją obecnością, swoją modlitwą i wspólnotą. Zatem miejsce to na nowo żyje – mówił podczas homilii bp Andrzej F. Dziuba.

Po Mszy św. poczty sztandarowe reprezentujące różne jednostki straży pożarnej przemaszerowały pod pomnik Jana Pawła II na Starym Rynku.
js



Na Mszy św. nie zabrakło dzieci i młodzieży

Konsekracja świątyni św. Brata Alberta w Sochaczewie

Przymusić Boga do obecności

– Wielkim przeżyciem było dla mnie poświęcenie i namaszczenie mensy. Wtedy, niejako na moich oczach, zwykły stół stał się ołtarzem, na którym sprawowana jest największa tajemnica naszej wiary – mówi Paulina Fabiańczyk.

woływana przy okazji różnych wydarzeń. – To jest niezwykle znak, gdy człowiek odważa się oddać coś niewidzialnemu Bogu.

Kiedy chce przez znak świątyni w pewnym sensie przymusić Boga do obecności wśród swojego ludu – mówił bp Andrzej F. Dziuba.

Kaznodzieja zachęcał także wiernych, by byli gotowi do naśladowania swojego patrona, który zawsze widział potrzeby drugiego człowieka. Podziękował też wszystkim, którzy swoim cierpieniem, modlitwą oraz wsparciem finansowym wspierali budowę kościoła.

Po uroczystej Eucharystii wszyscy wierni spotkali się na placu przy kościele na wspólnej biesiadzie, podczas której m.in. wspominali lata powstawania kościoła. – Dzisiejszy dzień jest świętem całej naszej wspólnoty, której udało się zakończyć podjęte dzieło. Przez lata budowy nie tylko udało się nam wzniesić świątynię, ale także staliśmy się wspólnotą – mówi Paulina Fabiańczyk. – Wybudowanie tak pięknego kościoła nie byłoby możliwe bez zapalu naszego proboszcza ks. Zbigniewa Żądły. On potrafił nas zmobilizować i sprawić, że szybko poczulimy, że ten kościół jest nasz – dodaje Marianna Marcinkowska.
nap



Konsekracji kościoła i ołtarza dokonał bp Andrzej F. Dziuba

W sobotę 18 czerwca w parafii św. Brata Alberta Chmielowskiego w Sochaczewie odbyła się uroczystość konsekracji kościoła, której dokonał bp Andrzej F. Dziuba. Poza ordynariuszem uczestniczyli w niej także bp senior Alojzy Orszulik, który 26 grudnia 2002 r. erygował parafię, oraz kapłani i wierni. Nie zabrakło również władz miasta, powiatu i gminy. Warto wspomnieć, że kamień węgielny pod budowę kościoła poświęcił podczas wizyty w Łowiczu Jan Paweł II.

Biskup ordynariusz podczas homilii podkreślił, że Sochaczew dopisał do swoich dziejów ważną datę, która odtąd będzie przy-

ŻYCIE

W CZYNSZÓWCE.

– Za szybą w meblościance widziałam razem grzebień, majtki i nadgryzionego pomidora. Nie można wszystkiego zwalić na Zakład Gospodarki Mieszkaniowej – tłumaczy Ewa Zbudniewek.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

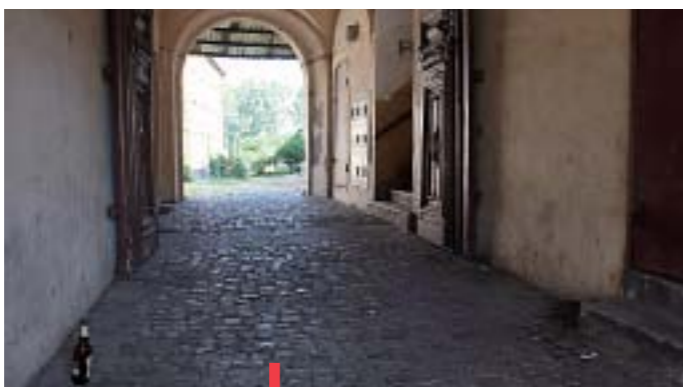
marcin.wojcik@gosc.pl

Łowicz jest jednym z najstarszych miast na Mazowszu. Najwięcej turystów przyjeżdża tutaj w sezonie wiosenno-letnim. Zwiedzają zabytki, wstępują do przewodników, ale nie wchodzi w bramy przy ulicach. Gdyby to zrobili, zabraliby ze sobą zupełnie inny obraz Łowicza. Jaki?

Zbiórka

Jako przewodnik pokażę wam inny świat. Będzie nam towarzyszyć delegacja miejska. W jej skład weszło kilka pań, które mieszkają w sąsiedztwie rynku. Jeśli nie ma żadnych pytań, zaczynamy. Przypominam, że w programie zwie-

Proszę wycieczki, oto XXI wiek



dzanie najstarszych ulic i znajdujących się przy nich kamienic oraz domów czynszowych.

Proszę państwa, od wieków mieszczenie najlepiej czuli się w czynszówkach, które stały blisko rynku. Wystarczyło, że rano wychylił głowę poza parapet i mieli wrażenie, że widzą cały świat. Zawsze cenili sobie ten gwar ulicy, stukot końskich kopyt, dni targowe, przyjazd wielkich gości. Wyglądali zza węgła i patrzyli, jak ożywia się miasto. W zwykłe dni zajmowali się zwykłymi sprawami. A to wody ze studni trzeba było nanieść, a to w piecu kaflowym napalić, kartofle obrać, kurę oskubać.

– Choć mamy wiek XXI, to my żyjemy jak w XIX.

Jedna z bram przy Starym Rynku w Łowiczu, tuż obok Urzędu Miejskiego

POWIŻEJ Z LEWEJ: Paulina marzy, by mieć wodę w mieszkaniu

POWIŻEJ Z PRAWYJ: Marzena Staniszevska chciałaby lepszych warunków mieszkaniowych ze względu na dzieci

– Dziękuję, pani Moniko, za wtrącenie. Ale o tym później, jak ustaliliśmy wczoraj.

Zduńska

Każdy, kto przyjeżdża do stolicy Księstwa Łowickiego, musi przejść ulicą Zduńską, bo ona należy do najbardziej reprezentacyjnych. Proszę państwa, tutaj można się ubrać w markowe ciuchy, zjeść pizzę, wypić kawę. Są też banki, punkty sieci komórkowych, apteki, księgarnie, dentyści i pyszne lody. Zduńska pięknie wygląda, gdy zapalą się latarnie, znikną zaparkowane samochody i wieczór poniesie muzykę z kawiarni, a co jakiś czas katedralne dzwony przypomną o wieczności.

Teraz pani Monika Czapnik z miejskiej delegacji zabierze nas

do swojego mieszkania przy tej najbardziej reprezentacyjnej ulicy.

– Czyszówka, w której mieszkam, nigdy nie była remontowana. Tutaj nie było wody ani łazienki. Wodę nosimy ze studni, a załatwiamy się do wiader. Na podwórku jest taki wielki zbiornik i do niego wylewamy wiadra. Jeszcze parę lat temu przyjeżdżał woźnica i zabierał na wóz to, co tam lądowało. Później jechał przez centrum i wszyscy zatykali nosy. Mieliśmy wychodek, ale już nie da się tam wejść. Proszę nie próbować, bo szczury wyskoczą. Najgorzej zimą. Pchają się do mieszkań. Cały dom dziurawy. Przydałaby się woda w mieszkaniu, i łazienka. Szkoda mi córek, chciałyby się normalnie wykąpać. Żeby skorzystać z wanny, chodzą do babci kilka ulic dalej. Zimą studnia zamara. Wodę trzeba kupić. W czerwcu ma zapasć wyrok o mojej eksmisji i może dadzą lepsze lokum.

Dziękujemy pani Monice, takich jak ona jest więcej. Przy

najstarszych ulicach Łowicza mieszkają najbardziej niezadowoleni ludzie w mieście. Mają ku temu powody, które – jak widać – nie są wysane z palca. A teraz, za zgodą pani Moniki, proszę zobaczyć, o czym mówiła. Dodam, że w domu obok jest podobna sytuacja, z tą różnicą, że w niektórych mieszkaniach jest już woda, ale wciąż nie ma wychodka. Jeden i drugi dom należą do prywatnego właściciela. Ludzie muszą tu mieszkać, bo w mieście za mało się buduje.

Tak, mają państwo rację. W centrum miasta wkopany w ziemię zbiornik z fekaliami, szczury i studnia obok. To zagrożenie epidemiologiczne dla całego Łowicza. Widzę, że nie tylko mnie pogryzły małe muszki, które krążą nad wiadrami przy płocie.

Podrzeczna

Co poniektóre budynki przy ul. Podrzecznej to zabytki. Wybu-

dowane zostały jeszcze przed wojną. Pani w kapeluszu mówi, że niektórzy mają szczęście i mieszkają w zabytkach. Nie wiem, czy zgodzą się z tą opinią lokatorzy. Zapytajmy panią Annę Białas z miejskiej delegacji.

– Mieszkamy w jednym pokoju i kuchni z mężem i czwórką dzieci. Te najstarsze chciałyby więcej swobody. Gdy zrobiłam sobie na korytarzu brodzik do kąpienia, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zwiększył mi czynsz, bo podniosłam standard. O podwyżce pamiętali, ale nie pamiętają, że któryś raz z rzędu proszę o nowe okna.

– Nazywam się Marzena Staniszevska. Też tu mieszkam. Mam wrażenie, że nasza kamienica się wali. Pękają mury, nie mają sensu większe inwestycje. Jak będę się stąd wyprowadzała, zabiorę

Klatka schodowa w kamienicy przy Podrzecznej

Z LEWEJ: Niektóre kamienice są prywatną własnością. Bywa, że właścicieli jest kilkunastu

ze sobą piec centralny i całą instalację, którą sobie sama zamontowałam. Skuję nawet płytki i nikomu nic nie zostawię. Chyba że mi za to zapłaci ZGM. Gdy się wprowadziłam z mężem, musieliśmy obłożyć płytami gipsowymi całe mieszkanie, bo tynk leciał z sufitu. Niewiele brakowało, a na córkę spadłaby wielka płachta zaprawy. Ona była wtedy mała. Teraz jest po Komunii św., a syn idzie do szkoły. Ja idę do pracy, do „Urbanka” ogórki pakować do słoików. Przydadzą się pieniądze na szkolną wyprawkę. Właśnie za pakowanie ogórków u „Urbanka” zrobiłam centralne ogrzewanie.

Z LEWEJ: Anna Białas i jej syn. Rodzina mieszka przy ul. Podrzecznej w zrujnowanej kamienicy

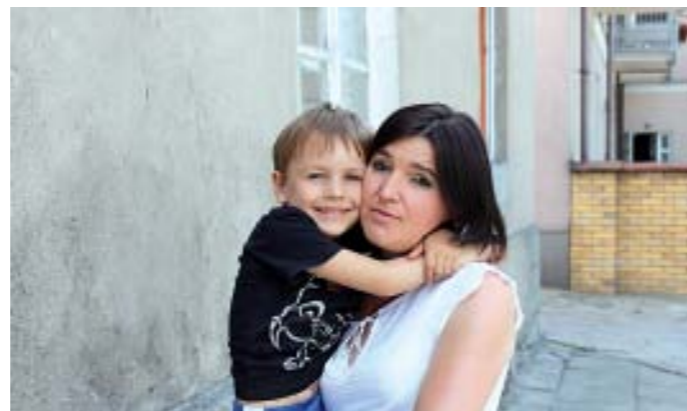
WC w centrum miasta, przy jednym z domów czynszowych na reprezentacyjnej ul. Zduńskiej

Bielawska i Kurkowa

Przed nami jeszcze ulice Bielawska i Kurkowa. Jest z nami pani doktor Ewa Zbudniewek, emerytowany chirurg, dziś radna miejska, która między innymi zajmuje się sprawami mieszkaniowymi. Poprosimy ją o głos. Powiem tylko, że wczoraj ta uznana chirurg mówiła mi, że niektóre kamienice nadają się tylko do rozbioru.

– Miasto woli finansować klub sportowy Pelikan, niż budować nowe mieszkania. Ludzi z Podrzecznej, Zduńskiej czy Bielawskiej po prostu nie ma gdzie przeprowadzić. Przy Kurkowej jest kamienica, gdzie w ścianie można włożyć rękę. Jednak trzeba dodać, że część mieszkańców sama dewastuje nawet to, co ma. Był przypadek, że ktoś spalił stolarkę, bo nie miał czym palić w piecu. Widziałam u kogoś za szybą w meblościance razem grzebień, majtki i nadgryzionego pomidora. Komuś to nie przeszkadzało. Nie można wszystkiego zwalić na Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

Dziękujemy pani doktor. Teraz zapraszam wszystkich do nowoczesnego Centrum Kultury, Turystyki i Promocji Ziemi Łowickiej, tuż przy ulicy Zduńskiej. Można tam kupić ulotki i książki o folklorze łowickim.



W murach pałacu w Słubicach

Św. Antoni i zające

Sławomir Ambroziak od 17 lat jest właścicielem słubickiego pałacu. Dzięki jego przedsiębiorczości zniszczona rezydencja zaczyna tętnić życiem. W części pomieszczeń odbywają się spotkania, wystawiane są sztuki teatralne i odprawiane Msze św.

W rankingu na najpopularniejszego świętego św. Antoni z Padwy bez wątpienia zajęłby miejsce w czołówce. Jego figury znajdują się niemal we wszystkich kościołach. Od ponad 100 lat mieszka także w słubickim pałacu, gdzie w jego wspomnienie odprawiana jest Msza św., a także krótkie nabożeństwo przy kapliczce. Uczestniczą w nim nie tylko znajomi i rodzina właściciela, ale także okoliczni mieszkańcy.

Doborowe towarzystwo

Sławomir Ambroziak nie ukrywa, że jest rad z obecności świętego na swoim terenie. Ile lat przed nim wprowadził się do kapliczki znajdującej się w parku przy pałacu, dokładnie nie potrafi powiedzieć. Jedno jest pewne – że było to bardzo dawno.

– Rozmawiając z rodziną poprzednich właścicieli, dowiedziałem się, że był tu otaczany szczególnym nabożeństwem. Proszono go, by strzegł pałacu od strony południowej i podobno był w tym skuteczny – wyjaśnia S. Ambroziak.

Pan Sławomir – podobnie, jak poprzedni właściciele – dba o świętego. Dokonał renowacji

zarówno figury, jak i samej kapliczki. Od trzech lat, w okolicach wspomnienia św. Antoniego, na terenie pałacu odprawiana jest też Msza św., po której wszyscy spotykają się przy grillu.

Powracający do dawnej świetności park i pałac sprzyjają spotkaniom, w czasie których chętnie powraca się do dawnych wydarzeń. A trzeba przyznać, że wiele się tu działo. Niejeden raz przebywał tu prezydent Francji Charles de Gaulle. Niewykluczone, że grywał tu także Fryderyk Chopin.

Pałac z pięknym parkiem wybudował pod koniec XVIII w. Andrzej Józef Mikorski, przedstawiciel jednego z najpotężniejszych rodów tamtych czasów na Mazowszu. Przez 20 lat był on postem ziemi gostynińskiej, brał czynny udział w przygotowaniach i uchwaleniu Konstytucji 3 maja.

– Poszukując informacji na temat rodu Mikorskich, odkryłem m.in., że wywodził się z niego kandydat na ołtarze o. Bernard Łubieński. Był on misjonarzem redemptorystą. Pomimo częściowego paraliżu, docierał do wielu osób ze słowem Bożym. Podobno ludzie, słuchając jego kazań, nawracali się i angażowali w życie religijne. Podejmując

przeróżne działania, wiem, że zarówno w osobie św. Antoniego, jak i o. Bernarda mam orędowników – zdradza S. Ambroziak.

Ciupa i pani zająca

Biesiadujący przy kiełbasce i kurczaku chętnie powracają także do historii nie tak odległej, jak ta z czasów Mikorskich. Wspominają lata, gdy w pałacu były szkoła, siedziba gestapo i komisariat milicji.

– Przechodząc dziś obok prawego skrzydła pałacu, spojrzalem w okno z kratą. Od razu przypomniały mi się czasy, kiedy za władzy ludowej siedziałem tu w ciupie – wspomina Marian Kłoszewski. – Posadzili mnie po tym, jak przyszedłem złożyć doniesienie o pobiciu matki. Pamiętam, że zostałem uderzony i na kilka godzin zamknięty. Ale z miejscem tym mam związane też ciepłe wspomnienia. Przez lata mieszcila się tu szkoła, do której uczęszczałem. Tu rysowałem pierwszego Asa i uczyłem się pisać. Razem z innymi dziećmi malowałem ściany i biegałem po ogrodzie – wspomina Kłoszewski.

Pomiędzy drewnianymi domkami chętnie przechadzają się parństwo Dąbrowscy, którym miejsce to jest szczególnie bliskie. Po zeszłorocznej powodzi przez kilka



W parku przy pałacu znajduje się zabytkowa kapliczka poświęcona św. Antoniemu

miesiący mieszkali tu w jednym z poniemieckich domów. Tu też zrodziła się myśl o odbudowie własnego, który dziś jest już gotowy.

W słubickim 8-hektarowym ogrodzie świetnie czuje się też rodzina zające. – W lutym zeszłego roku pod stertą gałęzi mama zająca powiła swoje małe. Mieliśmy tu suczkę Matyldę, która była wyjątkową matką. Któregoś dnia przyniosła małego zająca i chciała go wychowywać ze swoimi szczeniakami. Potem obie jakoś się wracałem do domu. Do dziś czują się tu jak u siebie – opowiada właściciel.

Sławomir Ambroziak często powtarza, że kupił pałac, aby go uratować, dlatego zależy mu na tym, by miejsce to miało swojego ducha. Fakt, że staje się ono ostoją dla ludzi i zwierząt, bardzo mu odpowiada. nap



W dawnej wozowni w przeddzień wspomnienia św. Antoniego została odprawiona Msza św.



Na pamiątkę spotkania posadzono magnolię



Zwiedzając wystawę, ministranci wypisywali m.in. na ścianie pomysły, co mogą zrobić, żeby świat był lepszy

II Diecezjalne Spotkanie Ministrantów i Lektorów

Duchowe podchody z magnolią

Ponad 250 ministrantów i lektorów przyjechało do Łowicza, żeby się wspólnie modlić i bawić.

– Chciałyśmy przez zabawę i dialog podobne do „Podchodów duchowych” czy „Poszukiwania skarbu” pokazać ministrantom ważne momenty w życiu – wyjaśnia s. Anna Maria Pudełko.

W programie znalazło się też zwiedzanie gmachu seminarium, koncert kleryckiego zespołu Spes Nostra, konkursy z cennymi nagrodami, wspólne zdjęcie i pokazy

strażackie, po których wielu ministrantów przypominało zmkłe kury. Sporo emocji wywołał też mecz piłki nożnej z alumnami. Na pamiątkę spotkania w seminarijnym ogrodzie zostało posadzone drzewko papieskie. I – ku zdziwieniu wielu – nie był nim ostatnio modny dąb, ale magnolia, która szybko ma stać się dużym drzewem z pięknymi kwiatami.

– Jestem pełen podziwu dla kleryków, którzy wraz z siostrami podjęli się zorganizowania tego dnia – mówi rektor seminarium ks. Sławomir Wasilewski. – Nie było to łatwe zadanie, bo dzień został zaplanowany podczas sesji, dlatego tym bardziej jestem zadowolony z tak ogromnego zaangażowania.

Kleryk Michał Szkupiński nie ukrywa, że pracy było dużo, ale podkreśla, że dawała ona wiele radości. – Było to dla nas ważne doświadczenie i forma dawania świadectwa. Teraz, kiedy patrzemy na zadowolonych chłopaków, mamy nadzieję, że może któryś z nich zechce do nas dołączyć – mówi.

Ze spotkania w Łowiczu zadowoleni byli jego adresaci. Szymon Szkopiński z Białej Rawskiej żałuje, że takie spotkania odbywają się tak rzadko. Podobnego zdania są także Michał Kasperowicz z Łowicza i Jan Rutkowski z Bełchowa, dla których spotkanie kolegów po fachu było także okazją do wymiany doświadczeń. as

W sobotę 18 czerwca w Wyższym Seminarium Duchowym w Łowiczu odbyło się II Diecezjalne Spotkanie Ministrantów i Lektorów pt. „Tobie służę, Panie”. W jego centrum była uroczysta Msza św., której przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba. Razem z ordynariuszem modlili się również bp senior Alojzy Orszulik i bp Józef Zawitkowski, a także przełożeni seminarjni, klerycy, siostry zakonne oraz kapłani, którzy przyjechali razem z ministrantami. Bezpośrednim przygotowaniem do Mszy św. było zwiedzanie wystawy „Tak, lecz dokąd”, przygotowanej przez siostry apostołinki ze Skierniewic.



Być może któryś z ministrantów dołączy kiedyś do grona kleryków łowickiego seminarium

R E K L A M A

Razem przeciw wykluczeniu

Projekt Razem przeciw wykluczeniu współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – Działanie 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji.

Victoria Na antenie Radia VICTORIA! Spotkamy na seminarium dla wolontariuszy

7 maj 2011 r., godz. 10.00 w Olsie Św. Dominika przy Parafii p.w. Św. Wawrzyńca, ul. Szwabów Kard. Wyszyńskiego 1

www.radiovictoria.pl

W każdy wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę o godz. 16.15 w dniach od 24.05 do 03.07 2011 r.

Nasi wielcy

Na „Cyfrę” można było liczyć

Wydarzenia rozgrywające się na ulicy Kurkowej w Łowiczu stały się tematem filmu i niejednej książki. Pomyślna akcja odbicia go z więzienia znana jest niemal wszystkim mieszkańcom miasta.

Łowicz – podobnie, jak Mszczonów, Bolimów czy Brochów – należy do miejscowości, w których dawne wydarzenia przypominane są w rekonstrukcjach. Żywe lekcje historii przyciągają tłumy mogące zobaczyć – tak, jak w przypadku Łowicza – nie tylko sceny z okupacji miasta, likwidacji donosicieli czy walk ulicznych, ale także akcję uwolnienia „Cyfry” przez kolegów z Szarych Szeregów.

Łowicki Arsenał

Zbigniew Feret urodził się 22 marca 1922 r. w Koninie. Po śmierci ojca wraz z matką i młodszym bratem Mirkiem zamieszkał w Łowiczu. Tu uczęszczał do gimnazjum i rozpoczął naukę w liceum ogólnokształcącym, w kla-



Zbigniew Feret był jedną z bardziej rozpoznawalnych w Łowiczu osób

sie humanistycznej. Po wybuchu wojny podjął pracę w łowickim Ratuszu jako księgowy. Jednocześnie uczył się na tajnych kompletach, na których w 1943 roku uzyskał świadectwo maturalne. W 1940 roku wstąpił do Szarych Szeregów, przyjmując pseudonim „Cyfra”. Pomimo młodego wieku uczestniczył w wielu akcjach przeciw okupantom. Brał udział m.in. w wysadzeniu mostu kolejowego pod Bednarami, a także w przygotowaniach do akcji „Burza”.

Prowadził również nasłuch radiowy, za co – przypuszczalnie

na skutek zdrady – w lutym 1945 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu NKWD, które mieściło się przy ul. Kurkowej w Łowiczu. Z celi grypsiem przekazał informację rodzinie, że istnieje prawdopodobieństwo wywiezienia go w głąb ZSRR. Na taki obrót sprawy nie chcieli zgodzić się jego koledzy z Szarych Szeregów.

W imię harcerskiej solidarności zorganizowali akcję odbicia go z więzienia, którą przeprowadził 8 marca 1945 roku. Ponieważ przyświecała im ta sama idea, co warszawskim kolegom uwalniającym „Rudego”, przyjęło się mówić o niej „łowicki Arsenał”. Odbicie „Cyfry”, które zaakceptował komendant hufca Jan Kopałka, przebiegło szybko, spektakularnie i bez ofiar. Oprócz Zbigniewa Fereta uwolniono także ponad 70 innych więźniów politycznych. Po zaopatrzeniu w nowe dokumenty wraz z dowódcą akcji „Antkiem” Zbigniew Feret opuścił Łowicz pociągiem towarowym. W ten sposób uniknął ponownego aresztowania, które nie ominęło jego kolegów.

Wdzięczny do końca

Po uwolnieniu „Cyfra” ukrywał się pod nowym pseudonimem: „Marek Borowski”. Ujawnił się dopiero w 1947 roku. Po ukończeniu studiów na Politechnice Śląskiej

podjął pracę jako radiotechnik. Niestety, już 7 kwietnia 1952 roku został aresztowany i skazany przez Sąd Wojskowy na 12 lat za nielegalne posiadanie broni. Trzy lata później sprawa była ponownie rozpatrywana. Najwyższy Sąd Wojskowy zmniejszył karę do 4 lat, jednocześnie zwalniając go warunkowo. Wyrok, choć w zawieszeniu, był jednak dużym utrudnieniem w znalezieniu pracy. Stałą posadę znalazł w Krakowie, w Przedsiębiorstwie Geofizyki Przemysłu Naftowego, gdzie pracował aż do emerytury.

W międzyczasie ożenił się z Barbarą Zając, z którą miał troje dzieci. Zmarł 2 listopada 2010 roku. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli delegaci z Łowicza na czele z burmistrzem Krzysztofem Kalińskim, a także dwóch towarzyszy głośnej akcji – ks. Wiesław Wysocki i Marian Szymański.

– Zbyszek potrafił w każdym miejscu, w którym przyszło mu żyć, tworzyć atmosferę wzajemnej troski i przyjaźni – wspominał podczas 65. rocznicy akcji „Uwolnić »Cyfrę«” ks. Stefan Wysocki. – Wdzięczność za ocalenie życia towarzyszyła mu przez wszystkie lata. Bez wątpienia czuł na sobie odpowiedzialność za wszelkie skutki tamtych działań, których konsekwencje poniósł nie tylko on sam. To pewnie sprawiło, że wartościom Bóg, honor i ojczyzna był wierny przez całe życie. Jego wielką pasją, poza harcerstwem, było także zamięrowanie do energii elektrycznej i fal radiowych, przez które znalazł się w więzieniu. Dla nas wszystkich biorących udział w jego uwalnianiu był przyjacielem, za którego gotowiśmy byli oddać życie – wspomina ksiądz Wysocki.

wb



Podczas kolejnych rocznic uwolnienia „Cyfry” jego skromność, szczerą przyjaźń i patriotyzm wspominają dawni przyjaciele. Na zdjęciu ks. Stefan Wysocki